

Diabelska doskonałość

Skończył się Rok Witkacego, za nami akademie, uroczone rozmowy profesorów, wystawy i sesje. Przed nami ciągle jeszcze mało znana twórczość pisarza, malarza i teoretyka sztuki. Wszyscy już zgadzają się, że w dziedzinie teatru Witkacy był prekursorem, że wiele zjawisk odkrył albo przeczuł! Nie wiadomo tylko jeszcze, jak grać jego dramaty. Teatry ciągle szukają, błądzą, potykają się o przeszkody. Od początku nad percepcją literatury scenicznej Witkacego ciąży nadmiar myśli interpretacyjnej, zmagania się z teoriami estetycznymi, za mało natomiast jest ufności w tworzywo teatralne, w potencjał widowiska, jakie można stworzyć w oparciu o uważne czytanie tekstu. Do niedawna dramaty Witkacego teatry grywały dla honoru domu i dogodzenia ambicjom. Inscenizacje bywały przeważnie dziwne, ciężkie, mroczne. Mało kto je lubił. O zrozumienie też nie było łatwo.

Ostatnio trochę się zmieniło. Spotyka się przedstawienia w których teorię zastępuje teatr. Przykładem chociażby „Sonata Belzebuba” w wykonaniu warszawskiego Teatru Narodowego, który odwiedził Olsztyn pod szyldem Teatru Rzeczypospolitej. Inscenizator dramatu Jerzy Krasowski zrobił przedstawienie jasne, czytelne, zrozumiałe dla każdego, do tego przedstawienie bar-

dzo wesołe, dowcipne, chwilami diabelnie inteligentne, nie przepuszczające żadnej okazji, aby dopuszczać do głosu żywioł teatralności, zarówno w działaniach aktorów, jak i w technicznych sposobach ekspresji.

Trzymając się tekstu, reżyser nie pominął niczego, co ukryte pod tekstem, albo nie wypowiedziane wprost. Dla widza niezbyt przygotowanego warszawska „Sonata Belzebuba” może być atrakcyjną, efektywną baśnią, dla publiczności bardziej wymagającej — inspiracją do myślenia o wszystkich nękających pisarza zagadkach bytu i sztuki, przede wszystkim sztuki, albowiem „Sonata Belzebuba” skupia w sobie wątki charakterystyczne dla teorii estetycznych Witkacego.

Jest więc motyw faustowski i metafizyczny niepokój, jako warunek poznania i osiągnięcia doskonałości. Jest filisterstwo świata artystów i zagrożenie sztuki ze strony kultury masowej. Jest przepaść dzieląca środowisko twórców i odbiorców. Z tego zagęszczenia spraw ukazywanych w świetnym teatralnym działaniu wynika tragigroteska.

Witkacy tyle pisał i mówił o Czystej Formie, jako zbawiennej doskonałości,

tak bardzo przejęli się tym uczeni komentatorzy, a w praktyce okazało się, że marzenie geniusza jest utopią. Chociaż Witkacy nie powiedział tego wprost, z „Sonaty Belzebuba” wynika bardzo współczesna, aktualna prawda — szukanie doskonałości (tak jak szukanie prawdy) jest procesem ciągłym, nie mającym końca. A ambicje sięgania po złądy doskonałości kończą się przeważnie klęską

Jerzy Krasowski wyłożył tę prawdę posługując się bardzo przystępnymi środkami prawie groteskowej komedii. Piekiło pokazał, jako tandetny kabaret. Środowisko wydające artystę podzielił na galerię malowniczych, dziwnych osobowości. Często szukał bezpośrednich kontaktów z publicznością. Nadkabaret pulsował życiem, wartością. Wśród postaci przedstawienia piękne niespodzianki: Bogusz Bilewski, jako zwalisy Belzebub, a ranżer złudzenia, Jadwiga Polanowska w brawurowym epizodzie ciotki Istwana, młody Tomasz Bułyta w interesującym debiucie kompozytora, Aleksandra Zawieruszanaka, jako młoda babcia Julia, demoniczny Hieronim Marka Wysockiego, zablakana jakby w tym przedstawieniu Halina Kossobudzka, jako baronowa, Lech Komarnicki w drobnym, rzucającym się epizodzie, a także pozostali — Józef Nalberczak, Ewa Serwa, Krystyna Mikołajewska...